ZIEMIE ZACHODNIE Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK II. MAJ — CZERWIEC 1943 Nr. 2 (4)

DEMENTUJEMY!

„Propaganda szeptana" jest bronią, z której Niemcy umieją robić użytek, i której zawdzięczają szereg poważnych sukcesów. Wytwarzanie atmosfery, w której dojrzeć mogą pewne decyzje, przygotowywanie gruntu pod akcję polityczną — oto typowa dziedzina działania tej jadowitej trucizny, sporządzonej umiejętnie w kuchni Goebbelsa. Przykładów można by przytoczyć wiele, a wszystkie dużego kalibru. Wystarczy jeden. Najświeższy i najjaskrawszy.

Społeczeństwo Polski Centralnej od kilku tygodni powtarza sobie z ust do ust wieści o zdecydowanym i wyraźnym złagodzeniu kursu antypolskiego na naszych Ziemiach Zachodnich, konkretniej zaś biorąc — w Wielkopolsce.

Samo stwierdzenie, że wiadomości te są nieprawdziwe i wręcz fałszywe, nie wystarcza, nie wyczerpuje sprawy. Bo — zanim będziemy doszukiwali się źródeł metody i celów, którym te pogłoski służą, stwierdzić trzeba jasno i niedwuznacznie: **fałszywe informacje o wybitnym polepszeniu doli ludności polskiej w Wielkopolsce i woj. łódzkim wychodzą ze źródeł niemieckich i stanowią ważną pozycję w kalkulacjach politycznych propagandy niemieckiej.**

Fakt, iż wbrew swej najlepszej wierze i woli społeczeństwo Polski Centralnej wciągnięte zostało w tę kampanię propagandową, jest jednym z objawów patologii życia społecznego w wojnie i warunków, jakie wytworzyła okupacja.

Kordon graniczny, istniejący między Polską Centralną a Ziemiami Zachodnimi, uciska jak twardy tampon tętnicę życia narodowego. Nie zdołał on porazić ośrodków wspólnej myśli polskiej, uczuć tych samych i łączności duchowej — ale mocno ograniczył łączność materialną. Puls życia pod okupacją po obydwu stronach granicy wyczuwany jest wzajemnie sła-

bo, niepewnie. Stwierdzimy szczerze: ten sukces granicy okupacyjnej nie byłby w tych rozmiarach możliwy, gdyby nie fakt, że już nie tylko problematyka, ale i informacje z Ziem Zachodnich mało — nieraz mniej niż mało — znajdują miejsca na łamach prasy polskiej. W ten sposób zasięg przeciwdziałania jest mniejszy, niż stugębnej plotki, a zwłaszcza plotki kolportowanej umiejętnie i systematycznie. Stąd bywają okresy — krótkie zresztą — że ogół społeczeństwa wie o Ziemiach Zachodnich i głównie powtarza to, co okupant chce, byśmy o sobie wiedzieli i mówili.

Jak więc przedstawia się prawda o kursie okupanta na Ziemiach Zachodnich?

Można by ją zawrzeć w kilku — mających dramatyczną treść komunikatów wojny światowej — słowach: na zachodzie bez zmian. Bo w istocie nie zmieniło się nic. Terror trwa, polityka bezwzględnego tępienia polskości, mająca już swą organizację, machinę i instytucję, realizowana jest z iście pruską konsekwencją. Sytuacja ludności polskiej nie zmieniła się w niczym: Polak nadal ma być parobkiem i niewolnikiem niemieckiego pana i ta zasada nadaje nadal ton całemu życiu. Swobody? Żadnych. Polepszenie doli? Nikt tego nie zauważył. Nikt, choć i tam, na Ziemiach Zachodnich wciąż się o tym mówi. Spod ziemi bodaj pojawiają się plotki, aluzje, zapowiedzi, nadzieje. Nie trudno znaleźć tego dobroczyńcę, szafarza łask, opiekuna pełnego troski o dolę Polaków.

Niemcy zdają sobie dobrze sprawę z tego, że zbyt daleko poszli w swej antypolskiej, zbrodniczej działalności, by mogli się bez wstrząsu — wewnątrz swej grupy przede wszystkim — wycofać z tej polityki. Liczą jednak na jedno: oto, że dziś już znękanie terrorem nieustannym jest tak wielkie, iż wystarczy stworzyć nadzieję, cień nadziei na poprawę bytu, by uzyskać od społeczeństwa polskiego wszystko, czego dotąd nie udało im się uzyskać. To rozumowanie jest nie tylko miarą łajdactwa. Jest także miarą terroru: najdrobniejsza ulga ma mieć wagę złota, lada plotka ma rodzić wielkie nadzieje i starczyć za fakty.

Krążą więc pogłoski, że już, już — a wszystkie zamknięte dotąd kościoły zostaną otwarte, że lada dzień wszyscy księża zostaną zwolnieni z obozu koncentracyjnego w Dachau, że Polacy wkrótce otrzymają nowe karty żywnościowe równe niemieckim, że... Mnożyć by można jeszcze przykłady dość długo. Ale one starczą tak, jak starczy stwierdzenie, że jedyne jak dotąd objawy „złagodzenia kursu", to — dokonywane zresztą corocznie o tej porze — przesunięcie godziny policyjnej dla Polaków z 20 na 22, to kilka ochłapów, rzuconych z pańskiego stołu w postaci dodatkowego, jednorazowego przydziału mąki i 100 gr. tłuszczu, to obniżenie wymiaru kar administracyjnych do normy stosowanej wobec Niemców.

To wszystko? Nie, jeszcze sprawa języka polskiego, którego wg. tajnego okólnika Greisera Polakom wolno używać. Nie wszędzie jednak, bo do urzędów zabierać muszą tłumacza. I nie dlatego wydano to pozwolenie, by złagodzić kurs. Idzie o to, że Polacy mają zostać zepchnięci

do poziomu murzynów, znających tylko kilka zdań rozkazów w języku swych panów.

Taka jest prawda o „złagodzeniu" kursu. Reszta pozostała bez zmian: gilotyna w więzieniu poznańskim przy ul. Młyńskiej trzy razy dziennie ścina skazanych, z aresztowanych dzieci w Forcie VII i na Młyńskiej wymusza się zeznania głodówką i podsuwaniem na przesłuchach posiłku, na roboty wywozi się masowo i bez przerwy, aresztowania nie mają końca.

Szalony obstrzał Wielkopolski przez propagandę niemiecką w t. zw. sprawie katyńskiej, miał ten sam charakter, co na terenie Polski Centralnej, a inny nieco, niż na Śląsku i Pomorzu. Śląsk i Pomorze w wyniku polityki narodowościowej Brachta i Forstera, dały już rekruta do armii niemieckiej. Jak nie dała go Polska Centralne, tak też nie zdołano go uzyskać i w Wielkopolsce i woj. łódzkim.

A potrzeba rekruta jest wielka. Jak go uzyskać? Kurs dotychczasowy, bezwzględnie eksterminacyjny, był zbyt ostry, by można było podejmować próbę pojednania. A wycofać się z niego nie można. Propaganda szeptana ma więc z jednej strony stwarzać swymi mętnymi, nieuchwytnymi aluzjami i zapowiedziami złudę tej poprawy, a przede wszystkim nadzieję na radykalną zmianę. Idzie zresztą jeszcze o coś: o zamazanie porównania jakie narzuca się w sprawie katyńskiej przez zestawienia zbrodni oskarżonych — bolszewików, ze zbrodniami oskarżycieli — Niemców. Propaganda szeptana ma więc stworzyć klimat, atmosferę, w której łatwo zaginie ta narzucająca się siłą rzeczy analogia.

Gdyby się ten cel dało osiągnąć — nareszcie! po trzech i pół letnim badaniu, ostukiwaniu i klęskach — znalezionoby słaby punkt, drogę do rozwalenia jednolitego dotąd bloku postawy narodowej społeczeństwa polskiego, nękanego dotąd bądź to akcją Niemieckiej Listy Narodowej, bądź też niedonoszonym tworem w rodzaju Związku Polaków wydajnie pracujących. I można by — odwróciwszy nadzieje społeczeństwa od okupantów — związać je ze sobą i sięgnąć po upragnionego i tak potrzebnego rekruta! Pozycja Greisera mocno zagrożona ostatnio, byłaby uratowana.

Fałszywe pogłoski o poprawie doli Polaków na Ziemiach Zachodnich, rozsiewane w Polsce Centralnej, stanowią ważne węzły w misternej sieci kłamstw i obłudnych zalecanek, które miały przygotować żniwo: zaangażowanie się Narodu Polskiego w wojnie po stronie niemieckiej.

Zapominają Niemcy, że Naród Polski już jest w wojnie: od 1 września 1939 r. My nie zapominamy o tym ani na chwilę. Odcinkiem tej wojny jest też bezkrwawa wojna nerwów, kampania kłamstw i podżegań, obietnic i gróźb. Tego odcinka walki również nie pozwolimy sobie wydrzeć. Dlatego dementujemy:

n a z a c h o d z i e b e z z m i a n.

——ooOoo——

GREISER SABOTAŻYSTA

Wpadł nam w ręce osobliwy dokument. Oto jego dosłowne brzmienie w tłumaczeniu:

Namiestnik Poznań, 23 luty 43 r.
z okręgu Warty
Nr. I/50/142/1—16

Do wszystkich władz i urzędów

Dotyczy: używania języka polskiego przez Polaków.

Ażeby usunąć wszelkie niejasności w kwestii używania polskiego i niemieckiego języka, stwierdzam zgodnie ze swymi wytycznymi dla polityki wobec Polaków, co następuje:

1) Polityka wobec Polaków przed r. 1914 była fałszywa nie tylko dla tego, że była chwiejna i niepewna i dla osiągnięcia celu — germanizowania Polaków — nie zastosowała wszelkich dostępnych środków, lecz także z powodu celu samego w sobie. Nasza polityka narodowościowa opiera się na koniecznościach rasowych i narodowych. Między Niemcem a Polakiem nie ma żadnej wspólnoty. Zniemczenie Polaków jest — nie mówiąc o nikłych liczbowo wyjątkach — nie tylko niepożądane, ale nawet fałszywe w zrozumieniu narodowo-socjalistycznym. Polak nie może i nie powinien być germanizowany.

2) Odnośnie do zagadnienia językowego jest tym samym jasne, że było by fałszywą rzeczą zakazywać Polakom mówić po polsku. Führer stwierdza dlatego zupełnie jasno:

„obcy rasowo naród wyrażający w niemieckim języku swe obce myśli, kompromitowałby swoją własną niższością wyższość i godność naszego własnego narodu". (Mein Kampf, 31 wydanie str. 430).

3) Konieczność włączenia jak najdalej idącego Polaków do pracy i niemożność żądania od każdego niemieckiego urzędnika, robotnika czy funkcjonariusza, żeby nauczył się polskiego języka, jak również przeprowadzenie w całej pełni na zewnątrz niemieckiej nadrzędności zmuszają do przyjęcia następujących zasad:

a) przed niemieckimi władzami i urzędami partii i państwa wolno mówić tylko po niemiecku. Polak, który nie potrafi zrozumiale wyrażać się po niemiecku, winien przyprowadzić ze sobą tłumacza.

b) w polskich szkołach uczyć się będzie języka niemieckiego na tyle tylko, ile to jest konieczne, ażeby polski przyrost robotniczy, który jest nam dla wykonania zadań wojennych i odbudowy potrzebny, mógł się zrozumiale w języku niemieckim wyrażać, t. zn., że języka niemieckiego naucza się sposobem wyuczania głosek, nie wolno jednakże uczyć gramatycznie poprawnego wypowiadania się;

c) napisy dwujęzyczne należy możliwie wszędzie tam umieścić, gdzie ze strony niemieckiej kładzie się nacisk na to, by zarządzenia czy tp. były bezwzględnie przez Polaka zrozumiane. Ażeby trzymać się jednej jasnej linii, należy tego rodzaju projekty uprzednio uzgodnić z moim urzędem okręgowym dla zagadnień narodowościowych;

d) w stosunkach między sobą, na ulicy itd. może Polak mówić po polsku, ile tylko chce. W żadnej mierze nie jesteśmy zainteresowani tym, by zmuszać go do mówienia po niemiecku. Dlatego jest rzeczą niewłaściwą, że istnieją zakłady, w których Polacy mówiący po polsku podlegają karaniu;

e) po wojnie będę dążył do tego, żeby urzędnicy, którzy zszczególnie stykać się muszą z Polakami, jak np. komisarze urzędowi, starostowie, urzędnicy żandarmerii itd. nauczyli się mówić po polsku, nie dlatego, by z Polakami dla rozrywki rozmawiać, lecz, żeby Polakom dać do zrozumienia i wykazać im, że Niemiec także pod względem języka pozostaje panem. To samo dotyczy kierowników zakładów, którzy stykają się wiele z Polakami. Gospodarz-rolnik, który nie potrafi kląć po polsku, nie będzie umiał nigdy wymusić z swego parobka ostatecznego wysiłku;

f) jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że należy z całym naciskiem i z zastosowaniem wszelkich do dyspozycji stojących środków wymusić, by wszyscy Niemcy — a do nich należą także przynależni do grup III i IV Niemieckiej Listy Narodowej — rozmawiali we wzajemnych stosunkach pomiędzy sobą wyłącznie w języku niemieckim.

podpis: Greiser.

Dokument ten narzuca następujące myśli:

1) P. Greiser jest sabotażystą Gdyby miał inteligentniejszych przełożonych, napewno zostałby zlikwidowany. Bo jak rzeczy stoją: koledzy p. Greisera i jego rywale w ubieganiu się o łaski u Führera, Forster

i Bracht dostarczyli ojczyźnie, jakby tam nie było, dzięki swej polityce narodowościowej wielu tysięcy rekruta. Polityka p. Greisera opiera się na zupełnie innych założeniach. Na założeniach — jego zdaniem — słuszniejszych i bardziej odpowiadających doktrynie narodowo-socjalistycznej. Ale jej wyniki jakże są żałosne. Okazało się to wyraźnie dzisiaj, gdy ojczyzna znalazła się w potrzebie, w walce na śmierć i życie z bolszewizmem.

By znaleźć uzasadnienie dla swej linii politycznej, a zarazem usprawiedliwić się, Namiestnik powołuje się na Biblię hitleryzmu, „Mein Kampf". Jakże jest śmieszny tym wskazywaniem na tekst „świętej księgi" niemieckości. Ładnie by sam jej twórca wyglądał, gdyby postępował ściśle według tego, co kiedyś gdzieś napisał! A poza tym to manifestowanie prawomyślności jest trochę podejrzane. Przez nic innego tylko właśnie przez takie ścisłe trzymanie się litery powstały wszystkie herezje.

Pokazał p. Greiser, że pozostał wierny swoim obranym zasadom. Ale stanowczo nie pozostał wierny religii hitlerowskiej, która jest elastyczna, płynna i zmienna, a która dziś streszcza się w jednym nakazie: dajcie mi rekruta!

2) Od kiedy to nieubłagany władca życia i śmierci tysięcy Polaków przyznaje, że istnieje z powodu i ze strony tak nędznych istot względem Niemców jakaś „konieczność", jakaś „niemożność żądania" i coś, co „zmusza" do czegoś?

3) P. Greiser zakazuje uczyć Polaków poprawnego wypowiadania się w języku niemieckim. W nauczaniu stosować wolno tylko metodę głoskową, dającą gwarancję utrzymania znajomości języka na poziomie prymitywnym. Ponieważ szkół, gdzieby Polacy uczyli się „gramatycznie poprawnie" przynajmniej własnego języka, namiestnik nie ma zamiaru wprowadzić, więc ma on wszelkie dane po temu, że po latach takiej metody wychowawczej wykształcą się istoty o wiele niższe od Hotentotów czy Buszmenów, którzy też tylko głoskowo znają język białych, angielski czy francuski, ale jednocześnie znają przecież własne narzecze. Nisko ceni p. Greiser „odbudowę niemiecką", jeśli za „potrzebny" dla niej uważa „przyrost robotniczy", stojący swoim poziomem umysłowym niżej od murzynów...

4) Polacy są zdaniem p. Greisera „untermenschami", podludźmi. Stwierdza to przy każdej sposobności i dając powyższe wytyczne polityki językowej wobec Polaków jest całkowicie zgodny ze sobą. I otóż rzecz zdumiewająca: p. Greiser po wojnie zwycięskiej dla Niemców nakaże swym starostom, komisarzom i żandarmom, by uczyli się języka polskiego, języka „untermenschów". Dlaczego? Nie dla rozrywki ale po to, by dać do zrozumienia Polakom, że „Niemiec także pod względem języka pozostaje panem". Właśnie tym „untermenschom"! Wyobraźmy sobie, że Anglicy zadają sobie trud uczenia się narzecza buszmeńskiego po to tylko, by Buszmenom zaimponować, by pokazać im swoją „pańskość". Pewnie odniosłoby to skutek wręcz przeciwny zamierzeniom. Bo kto to właściwie jest panem? kto tu o czyje względy zabiega? kto u kogo stara się wywołać o sobie takie czy inne mniemanie? Polacy u Niemców, czy też Niemcy u Polaków?

I wreszcie.

5) Akcentami buty i wyższości usiłuje zamaskować satrapa wielkopolski kompletne fiasko swej dotychczasowej polityki wobec żywiołu polskiego. Ale to mu się nie udało. I to zarządzenie, będące dokumentem niebywałego upadku człowieczeństwa, jest jednocześnie wyraźnym świadectwem niezwykłego zwycięstwa mowy polskiej, zwycięstwa odniesionego po trzech latach walki nie przebierającego w środkach gwałtu i terroru.

WRÓG KŁAMIE!

Kłamstwem są wiadomości o złagodzeniu kursu atnypolskiego na naszych Ziemiach Zachodnich. Kłamstwa te wychodzą ze źródeł niemieckich i służą celom politycznym okupanta. Terror i tępienie polskości nie osłabły ani na chwilę. Stwierdzamy:

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN!

PRAWDA O POMORZU

Przy wyjściu z dworca gdyńskiego policja bada dowody. Dużo rąk wyciąga się z daleka, uzbrojonych w białe kartki. Znienawidzone białe dowody piątej kategorii ludności, ludzi niemal bez praw, bezczelnych indywiduów, które zrezygnowały z dobrodziejstw, wypływających z przynależności do wspólnoty niemieckiej.

Nie rzuca się tak w oczy dowód zielony, pokazywany wstydliwie, ukradkiem. Znać że nie przynosi on chluby swemu właścicielowi. Łapiemy na gorącym uczynku zmieszane oczy Polaka, zapisanego na Volkslistę. Może zmuszono go gwałtem, może przesadził w obawie? Wasserpolak?

Ile wstydu, hańby i goryczy przysparza tysiącom Polaków ten zielony dowód! Ile dramatów i tragedyj kryje się za tym zielonym świstkiem papieru!

Jak to się stało, że lud, który na straconej pozycji bronił honoru Rzeczpospolitej w poczcie gdańskiej, zuchwałą garstką opierał się całej potędze niemieckiej na Westerplatte, do ostatniego naboju bronił Helu, lud, który krwią swych dywizyj pomorskich użyźnił hojnie ziemie Łowicza, Kutna, puszczy kampinowskiej, stał się dzisiaj częścią składową niemczyzny?

Piekło okupacji

Kto nie przeżył tych lat okupacji na Pomorzu, ten nie może sobie wyobrazić tamtejszego piekła. Bo Pomorze znalazło się na samym dnie piekła okupacyjnego.

Liczne kolonie niemieckie, osadzone przez Bismarcka na najlepszych ziemiach wywłaszczonych majątków polskich — stanowiły wysunięte oddziały posuwającej się armii niemieckiej. Ledwo za zakrętem zniknęło wojsko niemieckie, znaczące swą drogę niezliczoną ilością trupów niewinnej ludności cywilnej — a już niepodzielną władzę przejął Selbstschutz, uzbrojone bandy miejscowych Niemców. Rozszalał się mord. Były wioski, szczególnie w dolinie nadwiślańskiej, w których nie ocalał ani jeden Polak, jeśli w porę nie uciekł. Lasy między Chełmem a Grudziądzem kryją tysiące mogił, wykopanych przez spoczywające w nich ofiary. Nie było różnicy między mężczyzną a kobietą i dzieckiem. Od samego początku noce rozbrzmiewały krzykiem, płaczem, wystrzałami karabinowymi. I widać stało się to przeznaczeniem pomorskiego ludu, bo noce po dziś dzień wróżą i grożą najstraszniejszymi niespodziankami. Powołana do życia administracja partyjna z namiestnikiem Forsterem na czele ograniczyła wprawdzie władzę Selbstschutzu, ale sprowadziła ze sobą nowe nieszczęście — Gestapo. Rozpoczęła się planowa polityka eksterminacyjna i germanizacyjna. Pomorze, które przed wojną światową podlegało najsilniejszej germanizacji, uznane zostało teraz za teren czysto niemiecki. „Naleciałości" polskie trzeba usunąć, pokost polski zetrzeć. Stąd wyszedł kierunek: usunąć lub zniszczyć elementy oporne, zgermanizować pozostałe. A zasada? — Wszystkie środki są dobre.

Forster mówi: Pomorze w ciągu dziesięciu lat będzie czysto niemieckie. Nie będzie tu ani jednego Polaka.

Uderzenie niemieckie poszło na inteligencję i czynniki kierownicze. Zapełniły się więzienia i obozy koncentracyjne. Równocześnie rozpoczęto wysiedlenie. Zlikwidowano szkoły, pozamykano kościoły. Spalono czytelnie i biblioteki. Zniszczono wszystkie krzyże przydrożne, kaplice, wszystkie pomniki, wszystkie tablice pamiątkowe, każdy najmniejszy ślad polskości. Z zaciekłością tropili Niemcy wszystko i wszystkich, z chorobliwym maniactwem i obłąkanym szaleństwem niszcząc wykwit polskiej kultury. A kiedy poznikały wszystkie najmniejsze nawet ślady polskiej kultury narodowej, kiedy z warstwy przodowniczej poza szczęśliwymi zbiegami — nawet nie procent, ale jednostki tylko zdołały ocaleć przed translokacją do więzień, obozów koncentracyjnych lub zgoła na drugi świat — uznali Niemcy, że nadszedł czas do ogłoszenia pax germanica i obdarzenia polskiej ludności błogosławieństwem niemieckiej wspólnoty.

Zatajony spis

Okazję ku temu dał pierwszy spis ludności na przełomie 1939 i 1940 r. Rubryka „przynależność państwowa", utożsamiona w tym spisie z narodowością — stanowiła otwarte ramiona dla „zbłąkanej" ludności.

Niemcy wychodzili z założenia, że wraz z państwem polskim przestało istnieć pojęcie polskiego obywatelstwa. Stąd na Polaków spadał obowiązek przyznania się w odpowiedniej rubryce do obywatelstwa niemieckiego. A ponieważ ciężki umysł niemiecki wbrew przyjętym na całym świecie zwyczajom połączył w jednym określeniu pojęcie obywatelstwa i narodowości, przeto

ogół polski winien był niezależnie od rzeczywistości i swej woli uznać się za część składową niemieckiego narodu.

Ten podstęp mimo całej swej niedźwiedziowatości był jednak dosyć zręcznym posunięciem. Zmierzał on ku temu, aby — postawiwszy społeczeństwo polskie bez wyjścia, przełamać skrupuły i ułatwić mu rozgrywkę z sumieniem. Obiecywał niedwuznacznie zwrot skofniskowanego majątku, spokój i bezpieczeństwo a tym samym materialne podstawy życia narodu.

W społeczeństwie polskim zahuczało. Trwały niekończące się dyskusje i rozważania. Część dowodziła, że anleży robić dobrą minę do złej gry i uratować maksimum dóbr narodowych, druga część obstawała przy bezwzględnym oporze.

— Panie — mówi do mnie robotnik — ja bym tam napisał „deutsch", bo coby oni mieli z tego za pożytek. Ja bym i tak przecież pozostał Polakłem „jak przed tamtą wojną. Jak się chce z Niemcami wygrać, to trzeba być bardzo ostrożnym, nie marnować niepotrzebnie sił, udawać, że się im wierzy, a swoje myśleć i robić. Bo oni potrafią człowieka tak zgnębić, że w końcu po niewoli zrobi to samo, co mógł na początku zrobić, ale wtedy to już jest człowiek zupełnie zmarnowany. Cóż — kiedy mój syn mówił do mnie: „Tata, jak ty napiszesz „deutsch" — to ja się powieszę. No i napisałem „polnisch".

Spis ten stał się wspaniałą manifestacją polskości. Niemal żadne miasto pomorskie, nie wyłączając Grudziądza, który zawsze uchodził w oczach Niemców za zniemczony — nie wykazało mniej niż 90% ludności polskiej. Plan niemiecki, zmierzający ku temu, aby tym spisem udowodnić niemieckość Pomorza — został zniweczony. Niemcy nie odważyli się rozgłosić jego wyników.

Chybione uderzenie

W obliczu grożących konsekwencji Polacy nie załamali się. Wyniki spisu umocniły ich w oporze. Nie mając realnego oparcia naród szukał pomocy i natchnienia w dziedzinie irracjonalnej. Lotem błyskawicy rozchodziły się wiadomości, wróżące rychłą klęskę niemiecką. W Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. Niemcy na Starym Rynku pod murem kościoła rozstrzelali karabinami maszynowymi tłum ludzi m. in. miejscowego świątobliwego kapłana, który śmiertelnie ranny oparł się ręką o ścianę kościoła. Pozostał w tym miejscu krwawy ślad dłoni. Miejsce to stało się terenem niekończących się pielgrzymek. Niemcy usiłowali zetrzeć ślad dłoni, zamalowali farbą, odbijali mur, ale wszystkie sposoby zawodziły. Ślad za każdym razem występował wyraźnie. W końcu cały kościół spalili i mury rozebrali. W Grudziądzu na ul. Marszałka Piłsudskiego przy pl. 23 Stycznia zniszczyli krzyż misyjny. Wytrysnęło w tym miejscu źródełko. Ludność polska tłumnie przybywała z miasta i okolicy zbierać wodę do buteleczek. Niemcy zasypali źródełko. Ale woda biła dalej i pielgrzymki nie ustawały. Dopiero postawiona warta postawiła im kres. W Chełmie strącono z Bramki Grudziądzkiej figurę Matki Boski Chełmińskiej. I oto rozchodzą się wiadomości, że trzej robotnicy — sprawcy kolejno ulegają nieszczęśliwym wypadkom. Poczynają się szerzyć przepowiednie i wszystkie natrafiają na wiarę, mimo że każda po kolei zawodzi.

Akcja systematyczna

Pierwsza próba złamania oporu polskiego nie powiodła się. Plan błyskawicznego zwycięstwa nad polskością załamał się. Niemcy zostali zmuszeni podjąć akcję systematycznej walki, pochłaniającej masę wysiłku i energii. Rozpoczęło się głodzenie ludności polskiej. Pozbawiono ją niemal całkowicie innych przydziałów. Wypowiedziano walkę polskiemu językowi. Wydano tysiące zarządzeń w najdrobniejszych dziedzinach życia, mających na celu obrzydzenie i zatrucie życia Polakom, złamanie ich woli, udręczenie. Ani dzień, ani noc nie dawała chwili wytchnienia.

I nie udało się. Zamordowano tysiące, gilotyny ani przez chwilę nie próżnują, wysiedlono na poniewierkę tysiące, tysiące zadręczono w więzieniach, obozach koncentracyjnych, obozach przejściowych, nad pozostałymi roztoczono dyscyplinę więzienną, a mimo to procent szukających ucieczki w Volksliście był znikomy.

Więc Forster chwycił się ostatniego sposobu: groźby. Równocześnie poszła w ruch szeptana Greuelpropaganda, że skażą na śmierć głodową, odbierając całkowicie przydziały żywnościowe, że będą sterylizowali. Przed czymże nie ostrzegali „życzliwi" Niemcy! Zapanował terror moralny. Rozgrywały się tragedie rodzinne. „Chcesz dzieci skazać na śmierć!?"

Nie było to zresztą pozbawione podstaw. Słynne obozy przejściowe dla wysiedlonych w „Smalcówce" w Toruniu, w Smukale i w

Potulicach stały się ludzką mordownią, kaźnią. Z dzieci, umieszczonych w „Smalcówce" toruńskiej niemal żadne nie uratowało życia. Na oczach rodziców marły i codziennie wywożono ich zwłoki.

W tych warunkach dalsze bezwzględne stawianie oporu godziło w podstawy bytu narodowego.

Nowa forma oporu

I ten twardy lud, którego nic nie mogło złamać, pozbawiony kierownictwa i oparcia, szukający siły w samym sobie, nie otrzymawszy niestety żadnej wskazówki, słowa otuchy zza kordonu, ugiął się jednak wreszcie pod groźbą rozbicia rodziny i zdecydował się na inne, kompromisowe formy oporu.

W marcu 1942 r. większość w ciągu kilku dni podpisała „Volklistę". A zaraz w następstwie przyszło najgorsze: pobór do wojska. To był jeden z głównych celów akcji niemieckiej i jedno z największych nieszczęść polskiego społeczeństwa.

W Toruniu kupowałem codziennie „Thorner Freiheit" głównie po to, żeby czytać nekrologi. Mój Boże — ile polskich nazwisk! Ale te nekrologi nie zawierają klasycznej formułki: „Für Führer und Vaterland". To nie są janczary! To ciężki i bolesny okup krwi za ocalenie bytu masy narodowej. Bo jeśli Niemcy liczyli na to, że „Volkslista" stanie się źródłem pojednania, to przeliczyli się tak grubo, jak jeszcze nigdy przedtem. Duży procent młodzieży na pobór zareagował ucieczką. Zaroiły się od zbiegów bory Tucholskie. Zasieki i bunkry bronią dostępu. Władze niemieckie uczuły się zmuszone wydać dla swoich specjalne zarządzenia, nakazujące stosować w zagrożonym terenie nadzwyczajnych środków ostrożności. Dużo młodzieży z narażeniem życia uciekło do Gen. Gub.

Koń trojański

Zwycięstwo niemieckie okazało się połowiczne. Zdobycz ludzka przedstawia wątpliwą wartość. Powtórzyła się historia z koniem trojańskim. Nie są to pozyskani sprzymierzeńcy, to wróg we własnych szeregach.

Kiedy Forster wizytował fabryki pomorskie, m. in. w Gdyni na powitanie „Heil" rząd ludzki odpowiedział nie radosnym podniesieniem rąk, ale głuchym nienawistnym milczeniem. I afront spotkał namiestnika. Bo kiedy pragnąc odznaczyć najlepszą robotnicę podał jej przygotowany już uprzednio dowód niemiecki — prosta kobieta z ludu nie wyciągnęła ręki i mimo wielu znaków urzędników niemieckich, bezskutecznie usiłujących naprawić „nieporozumienie" — stała naprzeciw namiestnika, reprezentującego całą potęgę niemiecką jako symbol narodu, który bezwzględnie sile fizycznej przeciwstawić może tylko nienawiść, pogardę, bierny opór pogwałconej woli i godności.

Zniszczyli Niemcy polskość zewnętrzną, tę co się ujawnia, ale do polskości wewnętrznej, ta co jest w sercu, nie znaleźli drogi.

Polska żyje

Miasta i miasteczka pomorskie sprawiają wrażenie cmentarzysk. Ruch wprawdzie duży, większy nieraz niż przed wojną. Ale gdzie jest tu Polska? Jeżdżę, chodzę i szukam mojej Ojczyzny. Czasami natrafiam na ślad. Przez farbę szyldu przebijają zamalowane polskie słowa i nazwiska. Czasami firma „Kleschtschinsky" zabrzmi swojską nutą. Kiedy czytam na wywieszce w sklepie, że dla Niemców sprzedaż trwa do jakiejś popołudniowej godziny, albo że dziś odbywa się sprzedaż tylko dla Niemców, wiem, że w wieczornych godzinach, albo na drugi dzień przyjdzie ta piąta klasa wykupić wybierki, lub zgoła dowiedzieć się, że już wszystko wysprzedane i że to właśnie będzie ta żyjąca Polska.

Kiedy ulicą idą dwaj ludzie (niebezpieczna mowa!) a rozmawiając po cichu rozglądają się podejrzliwie, wiem, że to są Polacy. Zamurowana do połowy witryna sklepowa mówi mi wyraźnie, że tu bez wody i najprymitwniejszych urządzeń hygienicznych mieszkają Polacy, wyrzuceni z mieszkania, zajętego przez jakiegoś Baltendeutsche'a.

A kiedy opuszczę śródmieście, w którym sklepy są w większości pozamykane z powodu totalnej mobilizacji i zapuszczę się w boczne uliczki, odkrywam w głośno prowadzonych po polsku rozmowach, przerywanych na widok nieznajomego, w ukłonach kapeluszem, w kiwnięciach na przywitanie głową, w zabawach i krzykach dzieci — Polskę ujawniającą się, Polskę żywą, tak że czasami mam ochotę, przecierając oczy, pytać się siebie, ejże, czy mi się ta wojna przyśniła tylko? Bo oto nie tylko ci, co mają białe karty, ale i ci „kolorowi" mówią po polsku, wzdychają do zakończenia wojny i jednakowo zieją chęcią zemsty. I stwierdzam z całą radością, że słynny marzec z „Volkslistą" to wielkie oszustwo, że ci wpisani na NLN ani na chwilę nie przestali być Polakami. Kiedy minęła pierwsza

fala przerażenia, przez społeczeństwo przeszła fala wstydu. Okazało się, że Niemcy nie są w stanie wykonać swoich gróźb, bo położyłoby to na łopatki ich gospodarkę wojenną. Wtedy to, kto mógł, ratował się ucieczką. Na egzaminach NLN, zwanych popularnie „spowiedziami" duży procent Polaków udawał, że nie rozumie niemieckich ułatwień.

„Rodzice Polacy, dziadkowie Polacy, nie było w rodzinie Niemca. Tak, mieszkali wprawdzie w Niemczech, ale byli Polakami!"

Ludzie i ziemia nie zdobyci

I w rezultacie tylko część została wpisana na listy Volksdeutschów, bo jedni zostali wręcz odrzuceni, drudzy czekają na załatwienie sprawy (cierpliwość ich budzi podziw!), inni zaś odstawieni „na próbę". Tylko poborowych zupełnie nie pytano o zdanie, nie zwracając uwagi nawet na ostre protesty. A ci, którzy mimo najszczerszych starań nie uniknęli wpisania na NLN, czynią wiele rzeczy dla zrehabilitowania się. Udzielają dużej pomocy „opornym", biorąc żywy udział w pracy konspiracyjnej. I wstydzą się swoich zielonych kart.

W taki sposób polskość przykryta została niemieckim pokostem. Najlżejsze draśnięcie lanceta odkryje pod nim Polskę żywą, cierpiącą i wierzącą. Czy jednak nie zadusi się ona tak, jak zadusiła się i zaginęła cała zachodnia słowiańszczyzna?

O nie! Tym razem się to nie powtórzy. Niemcy przeciągnęli strunę. Naładowali społeczeństwo taką nienawiścią, że chwila jej rozładowania będzie straszna Nie zdobyli ludzi ani ziemi. Bo ludzie zieją chęcią zemsty, a ziemi swej trzymają się do ostatnich granic wytrzymałości. Ponad względne bezpieczeństwo i spokój w ucieczce stawili wyżej mękę, śmierć, upokorzenie na ojczystej ziemi. Chcą wytrwać, a wytrwać znaczy cierpieć.

Ten krzyk „dzieci chcesz zgubić!"? to nic innego jak instynktowna wola utrzymania żywych sił narodu, biologicznego ratunku z katastrofy dziejowej.

Oczywiście, inaczej przedstawia się sprawa z elementem oportunistycznym, słabym, chwiejnym, co za miskę soczewicy sprzedałby duszę. Istnieje on wszędzie, choć być może na Pomorzu jest go więcej, niż gdziekolwiek indziej. Ci ludzie załsugują na największe potępienia i z ich postępku powinno wyciągnąć się najsurowsze konsekwencje.

Na frontonie dworca gdyńskiego widnieje puste miejsce po wyrąbanym orle polskim, rana, stygmat, cierpienie i upokorzenie. Puste miejsce razi oczy, bo widzi się i czuje, że tu nie ma dla niego miejsca. Nie odważyli się.

Puste miejsce czeka na swojego orła polskiego.

WSPÓŁCZUJĄCY ZBRODNIARZ

Kampanię katyńską przygotowali Niemcy w sposób drobiazgowy, uwzględniający najdrobniejsze jej szczegóły i odmiany. Dla poszczególnych terenów polskich zastosowano różne metody i argumenty, w bogatym wachlarzu od zestawienia Katynia z „Krwawą niedzielą" bydgoską po przez ataki na rząd gen. Sikorskiego, po obłudę współczucia i wyrazy życzliwości. Ramy tego wachlarza stanowiła dotychczasowa polityka narodowościowa, z której torów mimo pozornych odchyleń — w sprawach zasadniczych jednak propaganda niemiecka nie zeszła.

Przegląd prasy niemieckiej, wychodzącej na Ziemiach Zachodnich całkowicie ujawnia w pełni odrębność celów i taktyki niemieckiej w stosunku do poszczególnych członów naszych Ziem Zachodnich.

*

* *

Zaledwie kilka dni minęło od pierwszych informacyj o sprawie katyńskiej, gdy już „Oberschlesische Zeitung" (nr. 105 z 15.IV. br.) wystąpił w artykule wstępnym przeciw rządowi gen. Sikorskiego, określając go n a d a l — podobnie jak i prasa pomorska — mianem „kliki emigranckiej". Rząd Sikorskiego — czytamy w artykule — mimo, iż nie zdołał dowiedzieć się niczego, o losie setek tysięcy polskich emigrantów w Rosji, tworzył dla aliantów, a więc i dla Rosji armię polską, oraz

„... usiłował przez każdy możliwy kanał wsączyć w Polaków nadzieję w Sowiety. Gdzie znajdowały się groby pomordowanych, tego nie mógł wiedzieć (gen. Sikorski). Jak mógł jednak oni i jego towarzysze wątpić o tym, że musiały one gdzieś znajdować się na terenie Rosji. Takie skrupuły nie trapiły jednak zespołu, który uważa, że strzeże „honoru polskiego

imienia". Jak przegnici muszą być ludzie, którzy mordercom niezliczonych rodaków oddają dobrowolnie dalszych mężczyzn Polaków na żer pocisków. Hańba takiego postępowania urasta obecnie, w cieniu katyńskich czaszek, do wymiarów niewypowiedzianych".

Propaganda niemiecka na tych terenach użyła jednak i innego chwytu, mającego „zniemczonych" związać bardziej drogą reakcji psychicznej i nerwowej, z Rzeszą i niemczyzną.

„Oberschlessische Zeitung" (nr. 106 z 16.IV.) przyniósł artykuł wstępny pt. „Łowicz i Katyń", w którym nie omieszkał zestawić zbrodni katyńskiej z „polskim okrucieństwem", które przejawiło się w wymordowaniu 60 tysięcy Niemców i marszu internowanej ludności niemieckiej do Łowicza. Uderza, że w ten sam ton — choć później nieco — uderzył organ namiestnika Pomorza „Danziger Vorposten", który w numerze 118 (z 30.IV.) tak komentuje sprawę katyńską:

„Można by mówić o tragedii polskiej, gdyby naród ten nie popełnił tylu przestępstw przeciw ludzkości przez to, że uczynił się powolnym narzędziem Judy i rozpalił o wiecznie niemiecki Gdańsk wojnę, która postawiła cały świat w płomieniach. Los, jaki ci fanatyczni wrogowie niemczyzny pod chwalebnym przodownictwem Żydów zgotowali naszym rodakom w Bydgoszczy i innych miejscowościach, odnalazł przed sądami swą twardą, ale sprawiedliwą karę"

Katyń, jako dno upodlenia ludzkiego, zestawiony z „bestialstwami" Polaków we wrześniu 1939 r. — oto jakich używa się na Śląsku i Pomorzu argumentów dla walki z polskością. Pognębić i zmusić do lojalności tych, którzy oparli się akcji NLN, „zniemczonym" zaś ukazać dobrodziejstwo Führera, który przyjął ich do społeczności niemieckiej.

Jakże inaczej cała ta kampania wygląda w t. zw. „kraju Warty" i w pewnych częściach Śląska. Gdy na tych argumentach podlanych jedynie sosem antyangielskim wyczerpano na Śląsku i Pomorzu polityczne dyskontowanie sprawy katyńskiej w Wielkopolsce i woj. łódzkim prowadzono grę delikatniejszą.

Więc przede wszystkim okazywanie bezinteresownego współczucia (!) przez cały czas tej najperfidniejszej z kampanii. „Ost. Beob." (nr. 104 z 14.IV.) pisał:

„Wiadomość (o zbrodni katyńskiej) jest zbyt przerażająca i zbyt tragiczna, by mogła stać się punktem wyjścia dla walki politycznej. Jednak narody, które słyszą tę wiadomość, będą teraz wszak nadsłuchiwać i czekać na echo, jakie nadejdzie z krajów sprzymierzonych z bolszewizmem".

Ponadto — rzecz, o której na Pomorzu i Śląsku nawet mowy nie było — wysłano z „Kraju Warty" „delegację" do Katynia. Fakt ten dowodzi, iż propaganda katyńska miała tam przebieg bardzo zbliżony i cel ten sam, jaki przyświecał jej na terenie „Gen. Gub."

Wysłanie „delegacji" było przede wszystkim środkiem do podkreślenia wspaniałomyślności niemieckiej. „Ost. Beob." (110 z 20.IV.) pisał:

„aby dać Polakom sposobność do wzięcia udziału nawet w wyjaśnianiu tej sprawy ludności polskiej i w poszukiwaniu zaginionych, namiestnik Greiser przez swą osobistą inicjatywę umożliwił delegacji polskiej z „okręgu Warty" wyjazd".

„Na Polakach wielkie wrażenie wywarła wiadomość, że sam Führer wydał niemieckim placówkom wojskowym rozkaz..." opiekowania się grobami itd.

W tymże numerze „Ost. Beob." czytamy: „Po trzech latach Führer, choć ongiś Polska narzuciła mu wojnę, wydaje w czasie działań wojennych rozkaz zbadania przez rzeczoznawców masowego grobu pod Katyniem i zupełnego wyjaśnienia go, by tym samym cały naród (polski) uwolnić od troski i niepewności o los zaginionych jego członków".

I przeciwstawienie sowieckiego barbarzyństwa... niemieckiej kulturze politycznej („Ost. Beob." 109 z 19.IV.):

„Polscy oficerowie z oflagów, którzy widzieli ciała pomordowanych w Katyniu kolegów, będą mogli po powrocie stwierdzić, jak traktuje się jeńców oficerów w obozach w Niemczech, a jak w Sowietach".

W tym samym tonie — a więc także odmiennym od napaści w „Oberschl. Ztg." — utrzymane są relacje „Dziennika ogłoszeń dla ludności polskiej", wychodzącego w języku polskim dla Zagłębia i części woj. krakowskiego, należącej obecnie do Śląska. W numerze 31 (21.IV.) czytamy:

„Jeden z asystujących delegacji polskiej oficerów armii niemieckiej w stopniu kapitana, artysta-rzeźbiarz, z całą gotowością podjął się zupełnie bezinteresownie wykonać projekt pomnika, który by sta-

nął na naczelnym miejscu cmentarza polskiego na Koziej Górze".

Cel takiego stawiania sprawy i natarczywego podkreślania własnej „wspaniałomyślności" jest oczywisty: wywołać u ludności polskiej zmianę wrogich, antyniemieckich nastrojów i pchnąć ją do walki z bolszewizmem przy boku Niemiec.

Być może, że jednym z powodów, dla którego wysłano ową siedmioosobową (4 z Wielkopolski i 3 z woj. łódzkiego) „delegację", była początkowa nieufność, z jaką ludność polska przyjęła doniesienia niemieckie. Relacja delegatów miała udokumentować je. Ponad to, wśród zdezorientowanej części społeczeństwa polskiego, przede wszystkim jednak za granicą, fakt ten miał wywołać wrażenie, iż była to istotnie reprezentacja całej ludności polskiej, oraz stworzyć pozory jednomyślności społeczeństwa polskiego i Niemców w tej sprawie, jednym słowem: jakiegoś makabrycznego „treuga Dei" nad grobem katyńskim.

Cytowany już „Dziennik ogłoszeń dla ludności polskiej", który wysila się na obiektywne stanowisko wobec rządu gen. Sikorskiego („Oberschl. Ztg." natomiast rozchodzący się w okręgu przemysłowym, napada na polski rząd w Londynie), w numerze 31 (21.IV.) mocno usiłuje nadać „delegatom" charakter reprezentacji społeczeństwa polskiego. Wywiad, przeprowadzony przez przedstawiciela agencji Telexpress z red. W. Kaweckim, kończy się zdaniem, iż jest to człowiek,

„który pierwszy z Polaków stanął nad mogiłami zamordowanych przez Moskwę oficerów polskich, i który pierwszy oddał im hołd w imieniu wszystkich rodaków".

Wyjazd Polaków z „okręgu Warty" odbył się w warunkach specjalnych; mimo to wypowiedzi ich po powrocie odznaczały się dużą powściągliwością. Były to relacje już nie tylko bez suggestii, ale nawet wyprane z wrażeń osobistych. Jedyne odstępstwo od tej zasady, stanowią dwie wypowiedzi b. posła Hertza z Poznania, który — chyba na wyraźne życzenie niemieckie — oświadczył:

„Podkreślamy, że nie znajdujemy się pod jakimkolwiek wpływem i sąd nasz opiera się wyłącznie na tym, co widzieliśmy własnymi oczyma", oraz

„Na miejscu z zadowoleniem dowiedzieliśmy się z ust niemieckich wojskowych, że wyjaśnienie tej straszliwej zbrodni, odbywa się na wyraźne życzenie Adolfa Hitlera".

W ogóle wypowiedzi delegatów polskich (J. E. Skiwskiego i in.) prasa niemiecka w Wielkopolsce cytuje szeroko i skwapliwie, gdy np. pomorska i śląska pomija je niemal milczeniem. To milczenie jest... wymowne. Idzie tu przecież wyraźnie nie o chęć obiektywnego poinformowania o straszliwym odkryciu, ale o wybicie z wszystkiego kapitału politycznego i wojennego. Źle ukryta tendencja wyziera z każdego zdania.

Prasa gadzinowa warszawska bodaj nie przyniosła cytowanej przez „Ost. Beob." nr. 112 (22.IV.) wypowiedzi hr. Skarżyńskiego, kierownika wydziału technicznego w biurze informacyjnym P. C. K.:

„Jestem zaskoczony, z jaką s z l a c h e t n o ś c i ą armia niemiecka podjęła się odkopywania grobów. Stwierdzam, że tu d z i a ł a j ą l u d z i e o l u d z k i c h u c z u c i a c h. A r m i a n i e m i e c k a p o s t ę p u j e p o k o l e ż e ń s k u w z g l ę d e m p r z e c i w n i k a, względem zabitych".

GREISER POWIEDZIAŁ:

„Stosunek między niemczyzną a polskością musi być regulowany według zasady pan i parobek".

ZAPAMIĘTAMY!

Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

WIELKOPOLSKA

KLĘSKA POLITYKI GREISERA

Politykę okupanta w stosunku do ludności polskiej w Wielkopolsce cechuje coraz bardziej pogłębiający się chaos. Ścisłe przestrzeganie zasad polityki narodowościowej, opartej na całkowitym rozdzieleniu Polaków od Niemców — okazało się wobec konkretnych potrzeb wojny niemożliwe. Przy całej chęci utrzymania dotychczasowego kierunku, polityka niemiecka raz po raz zmuszona jest łamać swoje zasady, odbiegać od ustalonych ostatecznie tez i szukać nowego wyjścia. Niemożność wycofania się z dotychczasowego, zaawansowanego już poważnie kierunku i konieczność łamania go— oto elementy chaosu, który coraz jaskrawiej wyłania się z nieskoordynowanych działań na odcinku polityki narodowościowej.

Ujawniło się to ostatnio szczególnie mocno wobec wolty, jaką polityka Goebbelsa przeprowadziła w stosunku do Polaków w związku ze sprawą Katynia. Niedwuznaczne kokietowanie elementu polskiego, zmierzające ku stworzeniu polskiego legionu antybolszewickiego zaskoczyło przede wszystkiem społeczeństwo niemieckie, które już dawno problem polski uznało za nieistniejący. Objawia się to następnie w akcji na rzecz NLN, która mimo oficjalnego zamknięcia spisów — trwa jednak w dalszym ciągu. Namowom i presji podlegają wprawdzie tylko Polacy, noszący niemieckie nazwiska, tym nie mniej są to Polacy i fakt ten stanowi w pewnej mierze pogwałcenie zasad polityki Greisera.

Brak skoordynowania akcji niemieckiej obserwuje się ponad to na odcinku „Związku Polaków wydajnie pracujących". W szeregu miejscowości przerwano ją całkowicie, w innych rozpoczęto, w innych jeszcze wzmocniono. Dotychczasowy rozwój tej akcji zdaje się wskazywać, że była ona zakrojona na bardzo szeroką skalę, jednak załamała się z powodów bliżej nie znanych, wśród których jednak dużą rolę odegrała z pewnością zdecydowanie negatywna postawa ludności polskiej. Wyraża się ona i w tym, że dotąd nie było bodaj ani jednego wypadku, by Polak wpisany do związku, dobrowolnie zgłosił się po dodatkową kartę aprowizacyjną, przyznaną jako uprzywilejowanie „związkowcom".

Wśród ludności polskiej utrzymuje się przekonanie, że lista „związku" stanowi pośredni krok ku NLN, a w dalszym rzucie — ku polskiemu legionowi antybolszewickiemu. Od Polaków, wywiezionych do Niemiec, przychodzą wiadomości o prowadzonej wśród nich silnej akcji propagandowej za wstępowaniem do armii niemieckiej.

G i l o t y n a p r a c u j e 3 r a z y d z i e n n i e. Obecnie dopiero wyszło na jaw, że w dniu 8 stycznia br. wykonano w Poznaniu zbiorową egzekucję. Stracono kilkadziesiąt osób spośród 80-ciu aresztowanych z dr Witaszkiem na czele. Tło sprawy władze niemieckie utrzymywały w tajemnicy. Fakt egzekucji ujawnił się przypadkowo. W wypadku tym Niemcy znowu zastosowali zasadę odpowiedzialności zbiorowej, wywożąc rodziny wielu aresztowanych do Oświęcimia. Prawdopodobnie również w związku z tą sprawą aresztowano w tydzień po wyroku kilkunastu lekarzy poznańskich. Aresztowania te miały charakter typowo terrorystyczny.

Egzekucje gilotyną w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu wykonuje się trzy razy dziennie. Dla uniknięcia przeszkód wynikających z szamotania się skazańców — Niemcy zbudowali składaną skrzynię, wielkości człowieka, w której umieszczają skazańca. Skrzynię tę podsuwa się pod gilotynę w ten sposób, że nóż spada na kark. Tak usprawniona technika pozwala przeprowadzać egzekucje w krótszym czasie.

W zakresie wymiaru sprawiedliwości wobec Polaków, nastąpiło wyraźne zaostrzenie. Dotyczy to zwłaszcza wykroczeń przeciw „gospodarce wojennej". Niewykonanie, niemożność wykonania pracy, a nawet chorobę traktuje się jako sabotaż i odpowiednio surowo karze. Na porządku dziennym jest dorażny wymiar kary w zakładach pracy.

Z n i e n a w i ś c i. Szczególnie dotkliwie cierpi pozostała tu garstka inteligencji, która podlega specjalnie wyszukanym szykanom. Do budowy drugiego toru na linii Ostrów Wlkp. — Leszno zabrano z Ostrowa 150 kobiet z inteligencji, przeważnie żony przebywających w niewoli oficerów, nie dając im czasu na poczynienie niezbędnych przygotowań. Muszą one dźwigać kamienie, kopać nasypy, pchać ciężkie taczki. Warunki pracy są bardzo ciężkie.

W służbie wyniszczenia. Stan posiadania ludności polskiej kurczy się w dalszym ciągu. Według ostatnich zarządzeń reszta roli uprawnej, znajdującej się dotąd pod zarządem Polaków, przejść ma nie tylko formalnie, ale i faktycznie w ręce niemieckie. W południowych powiatach Wielkopolski wznowiono akcję wywłaszczeń. Zdolnych do pracy Polaków skierowano do Rzeszy na roboty, pozostałych zaś do obozu wysiedleńczego w Łodzi.

Do obozu przejściowego w Poznaniu przybywają z prowincji transporty pracowników m. in. fachowców rzemieślników i wykwalifikowanych robotników, których bez żadnej rzeczowej selekcji przydziela się do robót rolnych, czy do fabryk w Niemczech, jako prostych robotników.

Zaopatrzenie ludności polskiej w żywność jest fatalne. Przeciętne jej wyżywienie stanowi chleb, kartofle, buraki i namiastkowa zupa. W tych warunkach przy nadmiernym ponad to obciążeniu pracą i braku najprymitywniejszej opieki społecznej czy sanitarnej — stan zdrowia ludności polskiej pogarsza się coraz silniej.

POMORZE

PO POGROMIE GERMANIZACYJNYM

„Haben Sie Ausweis?" — od tego pytania zaczynają się wszystkie sprawy w stosunkach między Niemcami a ludnością polską na Pomorzu. Kto podczas „pogromu narodowościowego" w marcu ub. r. nie podpisał NLN — ten dzisiaj w żaden sposób nie może pomyślnie załatwić najprostszej sprawy. „Oporni" żyją jak gdyby poza obrębem społeczeństwa.

Ale i los tych, którzy podpisali listę, nie przedstawia się różowo. Odzyskanie praw, zwłaszcza w dziedzinie majątkowej, natrafia na niezwyciężone przeszkody, stawiane przez Niemców, którym żal opuścić zagrabione dobra. Zrabowane gospodarstwa rolne, domy itp. wróciły do Polaków (którzy podpisali NLN) w znikomym procencie.

Obowiązki natomiast, wynikające z podpisania listy — egzekwowane są z całą surowością. Język polski jest surowo zabroniony. Reichs- i Volksdeutsche szpiegują swych polskich sąsiadów we wszelki możliwy sposób, podsłuchując pod drzwiami, tak że nawet w zamkniętym mieszkaniu niebezpiecznie jest rozmawiać po polsku. Za rozmowy polskie na ulicy pierwszą karą jest pozbawienie na trzy miesiące dodatkowych przydziałów, przysługujących Niemcom. „Za następnym razem będzie gorzej" brzmi groźba. Kary, spadające na „opornych" są oczywiście odpowiednio większe.

„Niemcy" śpiewają „Rotę"! Jednym z najbardziej przykrych następstw podpisania NLN jest pobór — bo o dobrej woli mowy nie ma — do różnego rodzaju organizacji partyjnych i półwojskowych, których nikt uniknąć nie może, ale największym nieszczęściem jest oczywiście sam pobór do wojska. O „dobrowolnym" charakterze poboru świadczą takie fakty, że niemal wszędzie oddziały Polaków, wyjeżdżających do wojska śpiewały polskie pieśni wojskowe i religijne np. „Jak to na wojence ładnie" lub „Serdeczna Matko", a nawet, jak np. w Bydgoszczy „Nie rzucim ziemi". Na interwencję Gestapo, oficer Niemiec odpowiedział: „Oni są teraz już żołnierzami i mogą śpiewać co chcą. Bądźcie jednak bardziej ostrożni w wyborze swoich piosenek". 6 kwietnia na trasie Brodnica — Grudziądz transport Polaków wywiesił z wagonu polską chorągiew. W Jabłonowie i w Grudziądzu doszło w związku z tym do awantur, które zakończyły się aresztowaniem kilku żołnierzy.

A Kaszubi? Na terenie Polski Centralnej od samego początku krążyły o ludności kaszubskiej najbardziej fantastyczne i krzywdzące wiadomości. Źródło tych informacyj tkwi w taktyce niemieckiej, która postanowiła sobie ułatwić sytuację, tworząc pojęcie odrębnego pod względem narodowym plemienia kaszubskiego, które oczywiście wywodzi się z pnia germańskiego. W rezultacie Niemcy od samego początku starali się Kaszubów uprzywilejować, choćby np. w formie wyższych przydziałów aprowizacyjnych.

Kaszubi dali odpowiedź w ciężkich dniach marcowych. I tu wprawdzie część podpisała NLN, znaczna jednak większość oparła się wezwaniu i nie złożyła wniosków o wpis. Całe wioski solidarnie stawiły opór.

Na Kaszubach właśnie jest najwięcej wypadków uciekania przed poborem. Z reguły 25% dezerteruje. W Borach Tucholskich uciekinierzy pobudowali sobie bunkry, w których mają zamiar przeczekać do chwili wyzwolenia. Pod Osiekiem doszło do walki. Niemcy zajęli wprawdzie taki bunkier, ale

załoga zdołała się wycofać. Żandarmeria i policja niemiecka otrzymała w związku z tym polecenie nie zapuszczania się zbyt głęboko w zalesione tereny oraz poruszania się jedynie w większych grupach.

Państwo bojaźni Bożej. Zaledwie 10% duchowieństwa polskiego pełni swe funkcje duszpasterskie. W liczbach wynosi to 60 osób na 600 sprzed wojny. Reszta została wymordowana w obozach koncentracyjnych w Stutthofie pod Gdańskiem i w Dachau, mały tylko procent ukrywa się.

Ciężar wychowania religijnego młodzieży spada niemal wyłącznie na rodziców. Tajne duszpasterstwo tropione jest przez Niemców z całą zaciekłością. Spowiedź w języku polskim dopuszczana jest wyjątkowo przy umierających.

Na początku wojny, Królowa Wybrzeża Matka Boska Swarzewska, patronka Kaszubów, ukryta została przez wtajemniczonych w ziemi, wraz ze wszystkimi kosztownościami. W końcu 1942 r. Niemcy natrafili na ślad, biciem i torturami zmusili ludzi do ujawnienia miejsca ukrycia. Obraz został z triumfem przeniesiony do kościoła w Wejherowie. Wszystkie wota i kosztowności zostały przy tej sposobności oczywiście skradzione.

Nie zaznały spokoju nawet cmentarze. Na mocy zarządzenia Forstera wszystkie cmentarze przeszły pod zarząd cywilny. W wykonaniu tego zarządzenia starostwa i gminy poleciły przygotować na cmentarzach miejsca specjalnie odgrodzone, z osobnym wejściem a przeznaczone dla chowania Polaków. Ponieważ zarządzenia te miały skutek wykonawczy natychmiastowy, a z powodu trudności technicznych nie zdołano natychmiast stworzyć odrębnych cmentarzy dla Polaków, przeto zanotowano wiele wypadków chowania zmarłych Polaków gdzieś w końcu cmentarza, pod samym płotem, w miejscach przewidzianych na nowy cmentarz polski. Tam to zwykło się na Pomorzu chować zwłoki samobójców oraz zmarłych, którzy nie zasługują na poświęconą ziemię.

Po pewnym czasie wykonanie zarządzeń w tej sprawie zostało zawieszone na czas nieograniczony.

Polak Polakowi bratem. Ciężkim warunkom życia i pogarszającemu się stanowi zdrowotnemu ludności polskiej przeciwdziała, oczywiście jedynie w możliwych skromnych rozmiarach — niezwykle rozwinięta solidarność narodowa, objawiająca się w wielu formach samopomocy. Pozostali na roli Polacy, czy to jeszcze pozostający w posiadaniu ziemi, czy to zarządzający nią tylko, starają się możliwie najwięcej produktów gospodarstwa wiejskiego dostarczyć polskiej ludności miejskiej po cenach najniższych.

Stosunki między pracobiorcami a pracodawcami Polakami układają się wybitnie poprawnie. Udzielanie sobie pomocy jest na porządku dziennym. Powszechnym objawem jest oszukiwanie niemieckiego pracodawcy, wykradanie środków żywnościowych, które oddaje się krewnym lub sprzedaje innym Polakom.

GÓRNY ŚLĄSK

WOBEC WIDMA PRZEGRANEJ

Objawy bankructwa polityki narodowościowej na Śląsku mnożą się. Jedynym jej realnym osiągnięciem jest pobór do wojska. Poza tym Ślązacy pozostali w organizacjach przypartyjnych ciałem obcym, którego obecność budzi wśród Niemców coraz większe niezadowolenie i lęk.

Wśród tej części ludności polskiej Śląska, która z pobudek oportunistycznych podpisała NLN, daje się zauważyć niepokój o los wobec dzisiaj już oczywistej klęski Niemiec. Stąd ludzie ci, którzy byli najpierw Polakami, potem Ślązakami, wreszcie Niemcami, obecnie poczynają się znów czuć Ślązakami, aby jutro mogli stać się Polakami.

Stosunek ludności polskiej do czterech kategorii NLN (dwie pierwsze obejmują Niemców zdeklarowanych, trzecia i czwarta tych, którzy ulegli naciskowi) ilustruje prosty, popularny dziś na Śląsku wierszyk:

„Ein, zwei — uciekaj,
Drei, vier — bleiben hier".

Tymczasem jednak coraz to inne roczniki podlegają poborowi. Po 4 — 6 tygodniowym przeszkoleniu w garnizonach Śląska Dolnego, Austrii i Sudetów, pobrani do wojska Polacy kierowani są do Francji północno-zach. oraz nad granicę hiszpańską. Ostatnio rejestruje się roczniki 1897 — 1900 oraz rocznik 1926.

Terror nie pomoże! Władze niemieckie zaprzestały ostatnio rozlepiania zawiadomień o wykonanych wyrokach, stąd trudno ustalić nawet w przybliżeniu liczbę ofiar. 25 marca w więzieniu w Mysłowicach wywieziono do Oświęcimia 52 osoby, a w krótkim czasie rodziny z 40 wywiezionych otrzymały zawiadomienie o wykonaniu wyroków śmierci za zdradę stanu, popełnioną przez przygotowanie akcji, zmierzającej do oderwania Śląska od Rzeszy.

14 kwietnia aresztowano w Chełmcu, Libieżu i najbliższej okolicy Oświęcimia ok. 80 osób, które natychmiast przewieziono samochodami ciężarowymi do krematorium oświęcimskiego.

W samym obozie bieżąca liczba porządkowa przekroczyła już 140 tysięcy. Ostatnio trwa wywożenie więźniów Polaków, przebywających w obozie dłużej niż rok, do innych obozów koncentracyjnych w Niemczech. Dotąd wywieziono ponad 12.000 więźniów. Ma to prawdopodobnie na celu uniemożliwienie ucieczki. Posterunki obozowe składają się częściowo z członków formacji SS, częściowo z jeńców bolszewickich na służbie niemieckiej, poza tym z przesiedleńców niemieckich z Wołynia, Bessarabii i Jugosławii.

Więzienie w Mysłowicach zapełniało dn. 1 kwietnia z górą 4.500 więźniów, w tym 4.000 aresztowanych w ostatnich miesiącach. W liczbie więźniów znajduje się 1.500 kobiet. Przepełnione więźniami politycznymi są również więzienia w Katowicach, Tarnowskich Górach i Wielkich Strzelcach. Śmiertelność bardzo wysoka.

Aresztowania na Śląsku trwają. Mają one charakter polityczny. Ostatnio odbyły się liczne aresztowania na Zaolziu. Kontrola na liniach komunikacyjnych bardzo ożywiona. W pociągach trwają nieustanne rewizje i legitymowanie pasażerów.

Żółw triumfuje. Wydajność pracy na kopalniach spada coraz bardziej. Np. w kopalni w Milowicach koło Sosnowca mimo ciągłego dozbrajania maszynami powierzchni i podziemia przeciętne wydobycie na człowieka mocno spadło. Załoga została powiększona niemal dwukrotnie, m. in. o 280 jeńców angielskich, ale produkcja wzrosła zaledwie o 100 ton miesięcznie, ściśle mówiąc z 2.500 na 2.600 ton.

Śląsk wierny Ojczyźnie. Sześćset lat niewoli zrodziło w psychice ludu śląskiego pewne zmiany, dzięki którym Ślązak inaczej reaguje i innymi momentami kieruje się w chwilach ważnych decyzyj. Brak zrozumienia tej prawdy spowodował, że w ocenie sytuacji, rozwijającej się na Śląsku po wkroczeniu Niemców popełniano zasadnicze błędy. Stąd zapanował tam kompleks krzywdy, który zaczyna się rozwiewać dopiero teraz, gdy z „G. G." napływają wiadomości o coraz większym zrozumieniu sytuacji na Śląsku. Wieści te Ślązacy witają z żywą radością.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI

ZAOLZIE JEST POLSKIE

Mniejszy nacisk okupanta, większe uświadomienie narodowe i dojrzałość do bardziej zdecydowanego oporu oto przyczyny, dla których procent wpisanych na NLN na Śląsku Cieszyńskim łącznie z Zaolziem jest mniejszy niż na Śląsku Górnym. W pow. karwińskim procent wpisanych na NLN wynosi 60, w innych sprawa wygląda podobnie. Wobec oporu ludności często stosowano przymus, przyznając rodzicom III kategorię NLN, dzieciom zaś z zasady kategorię II. Mowę polską na publicznych miejscach słyszy się tu znacznie częściej niż na Górnym Śląsku.

Śląsk Cieszyński nie uniknął poboru wojskowego, który tu był równie bezwzględny jak na Śląsku Górnym. Moralny opór młodzieży polskiej był powszechny. Listy z wojska, pisane do domu, jako też zachowanie się w wojsku wobec przełożonych w nikim nie budzą wątpliwości co do przynależności narodowej tego żołnierza. Dla zmylenia opinii niemieckiej władze przedstawiają ich jako ochotników, pozwalając, a nawet nakazując śpiewać polskie piosenki. Na wagonach kolejowych umieszczano napisy „Schlesische Freiwillige".

Hitlerjugend mówi po polsku. Szkolnictwo polskie zostało całkowicie zniszczone, młodzież wtrącona do szkół niemieckich i traktowana jako młodzież niemiecka. Efekt jest taki, że w Hitlerjugend, Bund deutscher Mädel i in. organizacjach, do których obowiązuje przymus należenia, słyszy się częściej mowę polską niż niemiecką.

Przykład ten jest typowym obrazem Śląska w ogóle. Pod niemieckim mundurem bije serce polskie.

DOKUMENTY MÓWIĄ:

POLSKA MŁODZIEŻ POMORZA MUSI NALEŻEĆ DO HJ.

„Thorner Freiheit" (nr. 116 z 19 maja br.) przyniósł w ogłoszeniach urzędowych zarządzenie starosty powiatu chełmskiego z dnia 14 maja br., dotyczące wpisu młodzieży do Hitler Jugend. Zarządzenie powołujące się na postanowienie państwowego przywódcy młodzieży z 12.9. 1941 (I. J. 2173), w punkcie drugim brzmi:

„2. Spis Niemców — przesiedleńców i młodzieży zniemczonej (eingedeutscht) odbędzie się dnia 26 maja br. o godz. 9. Spis młodzieży polskiej przeprowadzony zostanie tego samego dnia o godz. 11... Prawni zastępcy poszczególnych osób z młodzieży, odpowiedzialni są za ich stawiennictwo".

Zarządzenie grozi surowymi karami wszystkim tym, którzy uchylą się od „obowiązku służby młodzieżowej". Oto, jak odbywa się „zniemczanie" ludności pomorskiej: prawem i lewem, namową i gwałtem. Sytuacji nie ratuje nawet fakt, iż rodzice heroicznie oparli się wpisowi na NLN: Młodzież na ulec germanizacji.

BEZSIŁA, CZY OSTROŻNOŚĆ GREISERA?

W Wielkopolsce wciąż trwa powolna i indywidualnie przeprowadzana akcja wpisu Polaków, mających nazwiska o brzmieniu niemieckim, na NLN. Jak wygląda „spontaniczność" reakcji u Polaków na te wpisy, świadczy o tym pismo jednego ze starostów, z dnia 20 marca br., skierowane do policji:

„Dotyczy: nazwisk o brzmieniu niemieckim:

„Kierownictwo partii przedstawiło mi spis osób pochodzenia niemieckiego, które dotychczas nie stawiły wniosków o wpis na NLN. Powyższy spis przesyłam Panu w postaci wyciągu, z poleceniem stwierdzenia i poinformowania mnie, czy osoby te rzeczywiście mogą być brane pod uwagę przy przyjmowaniu w szeregi członków NLN".

Policja stwierdzi: „kandydat" otrzymał po bezskutecznych namowach taką i taką porcję kijów, ale mimo to okazało się, że „nie może być brany pod uwagę".

BICIE POLAKÓW JEST OBOWIĄZKIEM

Otrzymaliśmy ciekawy dokument, rzucający jaskrawe światło na niemiecki wymiar „sprawiedliwości" i obowiązujące w nim zasady i moralność. Jest to pismo Prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Fröbössa 1. 41. E. L. 12. 35. z dnia 16 lutego ubr., skierowane do adiutantury urzędu namiestnika Greisera. List na wstępie omawia sprawę sądową, w której oskarżony Niemiec „w całym szeregu wypadków powodowany pasją bicia, zatrzymywał i bił Polaków". Wszystko jest w porządku, pisze Fröböss, bo:

„Niemcowi w Okręgu Warty przysługuje w stosunku do Polaków prawo bicia. Żandarm, który podczas przesłuchów nie potrafi uniemożliwić bezwstydnego kłamania przez silne rękoczyny, wykonuje swój obowiązek źle i nie jest na tym terenie potrzebny. Niemiec, który znosi cierpliwie bezczelność Polaków w swoim otoczeniu, szkodzi znaczeniu narodu niemieckiego. Jeśli zatem wśród takich okoliczności otrzymują Polacy porcję bicia, nie należy tego uważać za przestępstwo popełnione przez uszkodzenie cielesne, lecz za wykonywanie przysługującego Niemcowi na zasadzie słuszności i ustawy, prawa bicia".

Nie zapomnimy!

ODSZKODOWANIE ZA „POLSKIE SĄSIEDZTWO"

Wydział kształtowania cen przy urzędzie namiestnika Greisera, wydał 11 lutego br. okólnik do prezydentów rejencji, starostów i nadburmistrzów (1. I. U: 054/31) w sprawie ustalenia wysokości czynszu za wynajem mieszkań. Okólnik stwierdza, że nie można Niemcom obniżać czynszu mieszkalnego, można jednak... podwyższać czynsz Polakom:

„Przy rozstrzygnięciach, muszą jednak urzędy wynajmu... uwzględniać to, że Polacy b. często skupieni są gromadnie w mieszkaniach, tak, że zwiększone na skutek tego zużycie mieszkań uprawnia pod pewnymi względami do zastosowania dodatku do czynszu zasadniczego".

W jednym tylko wypadku można obniżyć czynsz mieszkalny Niemcom:

„jako rekompensatę za uciążliwości i przykrości spowodowane sąsiedztwem stłoczonych Polaków".

W świetle wszystkich tych dokumentów najdobitniej występuje prawda o rozkrzyczanej przez Niemców „zmianie" kursu w stosunku do Polaków.